POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień | ***Dnia 16-go listopada 1946 r*** | **Rok VIII. Nr. 46**

JAŁTAŃSKIE OKOPY IZBY

Ostatnie rozprawy Izby Gmin, w których mówiono o Polsce a mianowicie 18.10.46 wyłącznie o zamierzonych wyborach w Polsce, a 22.10.46 i 23.10.46 m.in. o Polsce w dwudniowym ogólnym przeglądzie polityki zagranicznej na podstawie przemówienia p. Bevin'a — nasunąć musiały czytelnikowi polskiemu wrażenie znacznej i znaczącej zmiany.

Doniesiono niedawno, że staraniem polskim podjęto w St. Zj. Ameryki wydanie dzieła o Polsce w Parlamencie Brytyjskim („Poland in the British Parliament") od przedednia i w czasie wojny, którego pierwsza część, obejmująca okres od porozumienia sojuszniczego polsko-brytyjskiego w marcu 1939 do Karty Atlantyckiej r. 1941, właśnie ukazała się w Nowym Jorku. Nie widziałem jeszcze tej książki. Ale wszyscy pamiętamy ten okres rozpraw, gdy zawrotny pęd zdarzeń, warkot samolotów i huk bomb, uderzając o mury Macierzy Parlamentów w Westminster nad Tamizą, wzmacniał wagę i powagę wypowiedzianych tam słów o doniosłości sojuszu polsko-brytyjskiego, o polskiej w nim wytrwałości, o brytyjskich wobec niego obowiązkach.

Były to czasy, gdy p. Churchill, wróciwszy właśnie ze spotkania z Prezydentem Rooseveltem i po podpisaniu Karty Atlantyckiej, wołał w wielkiej mowie do świata 24 sierpnia 1941:

„Polacy! Bohaterstwo Waszego narodu wobec okrucieństw najeźdźcy nie pójdzie na marne. Dzielność Waszych żołnierzy, marynarzy i lotników nie będzie zapomniana. Kraj Wasz odżyje i zajmie należne mu miejsce w budowie nowej Europy".

Jednym słowem, myślą przewodnią rozpraw owego okresu, 1939–45, było w Izbie Gmin i w Izbie Lordów:

— Zawarliśmy układ sojuszniczy z Polską. Polska okazała się sojusznikiem najwierniejszym, najofiarniejszym, najdzielniejszym, a w naszych chwilach najcięższych jedynym i bardzo pomocnym. Nie zawiedziemy jej słusznych nadziei. Polska wyjdzie z tej wojny wolna, niepodległa, cała i wzmocniona.

Okres ten trwał aż do ogłoszenia uchwał samowolnych Churchill-Roosevelt-Stalin w Jałcie na Krymie 12 lutego 1945.

Nie było bodaj w Izbie Gmin rozprawy bardziej wstrząsającej, niż trzydniowa z 27 i 28 lutego oraz 1 marca 1945, gdy p. Churchill przedstawił wyniki jałtańskie. Najwybitniejsi mówcy obu stron Izby w wywodach, w których była powaga, zdumienie, a często i wstyd, zapytywali, jak można było rozporządzić połową obszaru i losem całej Polski bez jej udziału w naradach, wykazywali z dokumentami w ręku sprzeniewierzenie się zobowiązaniom brytyjskim, ostrzegali, by pokoleniom następnym nie przekazano, wraz z pamięcią bohatersko zwycięskiej wojny, hańby złamanego słowa. Nic z tych świadectw niezatartych nie przebrzmiało.

Ale następnie zaczął się okres nowy.

Parlament Brytyjski nie mówi już o dotrzymaniu niedotrzymanych zobowiązań sojuszu polsko-brytyjskiego, ale stwierdza z troską, że oto z kolei w niwecz obracają się nawet przyrzeczenia złożone Polsce w umowie czy zmowie w Jałcie.

Do tego już tylko ograniczonego zakresu sprowadzały się wszelkie uwagi o Polsce w ostatnich rozprawach Izby Gmin.

* * *

W pierwszej, krótszej, rozprawie z 18.10.46 o zamierzonych wyborach w Polsce, p. John McKay z lewej strony Izby, a po nim prof. Savory z prawej strony, na podstawie dokładnego przejrzenia ustawy wyborczej z 22.9.46 — (w toku rozprawy zaznaczono, że przekład jej dostępny jest już w czytelni Izby) — stwierdzili wymownie, że przepisy jej urągają zasadzie wolnych i niekrępowanych wyborów, obwieszczonej w Jałcie i potwierdzonej w Poczdamie przez mocarstwa.

„*A przecież* — powiada p. McKay — *jeśli wielkie państwa zawierają umowy, dotyczące przyszłego życia, ducha i losu innego narodu, nie ma chyba stronnictwa w tej Izbie, które skłonne by było do twierdzenia, że umowy te nie mają być dotrzymywane*".

Na to jednak p. Zilliacus, wielbiciel Moskwy, odpowiada:

„Bez zgody Związku Sowieckiego i St. Zj. Ameryki nie mamy ani cienia prawa wtrącania się do wewnętrznych spraw Polski".

A p. Zilliacus to znawca dziejów Polski:

„Dla Polski nieprzyjaźń ku wielkiej sąsiadce słowiańskiej, a naszej sojuszniczce, the Sovie Union, oznaczała zgubę i rozbiory w dziejach, była śmiercią Polski w przeszłości".

Mniejsza już o tę Soviet Union z czasu rozbiorów w ustach znakomitego znawcy dziejów, ale godny uwagi jest sąd, że grała tu nieprzyjaźń Polski wobec Rosji a nie haniebna zmowa niemiecko-rosyjska Fryderyk-Katarzyna, potem Bismarck-Gorczakow, potem Hitler-Stalin i Ribbentrop-Mołotow.

Ale p. Zilliacus to także znawca Polski w ogóle i nawet języka polskiego:

„Byłem w Polsce, znam Polskę od dwudziestu lat, mówię po polsku (I speak the language) i znam ten naród dokładnie".

Za chwilę miał sposobność przytoczenia po polsku a potem dopiero po angielsku nazwy:

„The Narodny Siły Zbrojny, the National Armed Forces".

P. Zilliacus łaskaw dla nas. Wlicza do języka polskiego narzecze wielkorosyjskie z okolic Moskwy, Tuły, Kostromy i Niżnego Nowgorodu. Niewątpliwie z tych samych okolic i źródeł pochodzi cała znajomość Polski, którą chełpi się p. Zilliacus.

Gdy p. Zilliacus zapewnia Izbę, że w Polsce demokrację pojmują zupełnie inaczej niż w Wielkiej Brytanii — („dla rządu polskiego podstawowym sposobem samozachowawczym" powiada pochwalająco „jest wyłączenie z prawa wyborczego ludzi nieprzejednanych wobec rządów obecnych") — dowiedział się o tym na pewno od takich Polaków, zwanych u nas P.O.P. czyli pełniącymi obowiązki Polaków, którzy po polsku mówią: narodny siły zbrojny.

Wywody p. Zilliacus'a, choć podtrzymywane przez dwu innych lubieżników Moskwy, pp. Piratin'a i Mack'a, tak widocznie nie trafiały do przekonania Izby, że podsekretarz stanu spraw zagranicznych p. Mayhew mógł je nie tylko odeprzeć, ale skarcić:

„Nieco za dorośli jesteśmy w tym kraju (We are a bit too grown in this country) by wierzyć, że jeśli jakieś stronnictwo nie może się pogodzić z komunistami, musi być faszystowskie".

P. Mayhew nie tylko pouczył p. Zilliacus'a, że, skoro wolne wybory w Polsce stały się zobowiązaniem na gruncie międzynarodowym, troska o to nie jest wtrącaniem się w sprawy wewnętrzne Polski, ale wprost wyśmiał jego twierdzenie, że tylko w zgodzie z Rosją można to załatwić:

„Amerykanie wraz z nami żądają. Więc w każdym razie jesteśmy w większości. A jeśli Rosja się nie godzi, ma otwartą drogę do trybunału międzynarodowego. Z rozkoszą na to pójdziemy, a p. Zilliacus, jako gorliwy urzędnik międzynarodowy (był nim w Lidze Narodów) nie będzie chyba niezadowolony".

P. Mayhew nie taił:

„Szerokie warstwy narodu polskiego chcą rządu, który by lepiej je przedstawiał, oraz chce wolnych wyborów".

Więc Rząd Brytyjski będzie bronił okopów jałtańskich.

Tak też sądzi p. McKay:

„Czy Rząd używa całego swego wpływu, by naprawdę zapewnić te wolne wybory? Mam nadzieję, że tak. Mam nadzieję, że robi co może. Wierzę w to osobiście, że robi co może, ale rzecz w tym, czy mu się to powiedzie. Aż wstyd naprawdę, że takie zagadnienie istnieje (it is indeed a pity that that problem should exist)".

To prawda.

* * *

W rozprawie ogólnej o polityce zagranicznej 22.23.10.46, sprawa Polski zjawia się również już nie na podstawie rzeczywistych praw Polski, ale tylko na podstawie dowolnych postanowień w Jałcie i w Poczdamie z rozczarowaniem wobec całkowitego ich lekceważenia przez Rosję.

P. Bevin, otwierając rozprawę, mówił o Polsce tylko w związku z nową granicą polsko-niemiecką, ustalając łączność między jej przyznaniem a dotrzymaniem zobowiązań o wolnych wyborach w Polsce.

P. Churchill, nawiązując również do Jałty, wraz z jej nieprawną t.zw. linią Curzona, powiedział:

„Przyjęto, że na tej podstawie odbędą się w Polsce wolne wybory i że Rzplta Polska będzie państwem niezależnym. A tymczasem co się stało? Osadzono w Polsce rząd, który żadną miarą nie jest przedstawicielstwem narodu polskiego. Rząd ten nie jest zdolny do przeprowadzenia wolnych czy godziwych (free or fair) wyborów... Bardzo starannie musimy rozróżniać w swych umysłach między obecnym rządem polskim a sercem narodu polskiego, którego troskom i bólom końca nie widać".

P. Evans zwięźle ujął mimochodem prawdę o niezależności rządu w Warszawie od Moskwy w słowach:

„Dobrze wiadomo, że ilekroć Stalin kichnie, rząd polski czuje się zaziębiony... It is well known that every time Stalin sneezes the Polish Government catches cold..."

Odpierając wywody p. Zilliacus'a o blokach wyborczych i rzekomych porozumieniach stronnictw, p. McNeil, minister stanu, który kończył rozprawę imieniem rządu, rzekł:

„Te łączenia się, które nas niepokoją w Polsce i na Bałkanach, są zaprzeczeniem zgodnego porozumienia".

Na ogół jednak w rozprawie tej wzmianki o Polsce były już tylko odpryskami uderzeń w wielki dzwon całkowitego rozdźwięku między Państwami Zachodnimi a Rosją.

P. Boothby, jeden ze znakomitych znawców spraw międzynarodowych na prawicy Izby, mówił:

„Jakbyśmy czasem zapominali, że wszczęliśmy wojnę na rzecz niepodległości Polski. Rosja obecnie dzierży całkowitą władzę w całym obszarze Europy na wschód od linii Szczecin-Triest nad z górą 100 milionami ludności nierosyjskiej. Wszelkie wartości zachodniej cywilizacji demokratycznej są tam świadomie i wytrwale niszczone, a ustanawia się samowładztwo urzędowe".

Co było a co jest w Europie Środkowo-Wschodniej przypomniał również p. Gammans:

„Czyż mamy być zadowoleni z tego co się dzieje obecnie w Europie Wschodniej, gdy trzy Republiki Bałtyckie, Litwa, Łotwa i Estonia, zostały zagarnięte jedynie dlatego, że to ma być potrzebne dla bezpieczeństwa Rosji!"

Od początku do końca rozprawy, w przemówieniach p. Bevin'a i p. Butlera, p. Attlee i p. Churchill'a, i p. Oliver Stanley'a i p. McNeil'a, zarysował się obraz przepastnego zatargu z Rosją.

Tym, którzy usiłowali zakrywać prawdę, p. McGovern mówił:

„Powiadają, że mamy uspokajać Stalina ustawicznie, oraz że jedynym sposobem uzyskania przyjaźni jest kłanianie się Rosjanom i ustępowanie krok za krokiem w miarę jak oni idą naprzód".

Wreszcie, w rozprawie wybiło się na czoło pytanie p. Churchill'a o ilość sił zbrojnych Rosji w Europie Środkowo-Wschodniej, na które Rząd wcale nie czuł się powołany do odpowiedzi uspokajającej, wśród nastroju, który p. Gammans tak streścił:

„Niedawno Stalin obwieścił swe pokojowe zamiary wobec świata. Trzeba będzie więcej niż jednej mowy Stalina, by rozprószyć ciążącą nad światem ponurą niepewność. Szczerość tej mowy musi być wykazana czynami".

Chowanie głów w piasek przestało być oznaką trzeźwej polityki i poprawnej dyplomacji.

* * *

Widoki nie są pomyślne.

Przez rozprawę przewijało się, jako jedyna myśl zaradcza, hasło zjednoczenia Europy. Ale zwykle dodawano: zacznijmy od Europy Zachodniej. Brzmi to złowróżbnie dla Europy Środkowo-Wschodniej.

Owszem, narzeka się na to, co tam się dzieje, wysuwa się żądania, zgłasza się sprzeciwy, ale jakoś bez wiary, właśnie jak mówił p. McKay:

„Wierzę, iż rząd robi co może, ale rzecz w tym czy mu się powiedzie".

Nic dziwnego.

W okresie poprzednim Wielka Brytania miała spełnić wobec Polski swoje własne, ścisłe i dokładne, zobowiązania układu sojuszniczego i...nie powiodło się jej.

Obecnie Wielka Brytania stara się by Rosja spełniła swoje zobowiązania, więc ... jakżeż ma wierzyć, że się jej powiedzie?

Kruche są bowiem okopy jałtańskie na równi pochyłej bezprawia pierworodnego i ustępstw z cudzego.

Lecz tło jest takie, że Wielka Brytania widzi, wraz ze St. Zj. Ameryki, iż zamysły i działania Rosji, jak poprzednio Niemiec, są groźne dla niej samej, a ilekroć Wielka Brytania to i właśnie to widzi, zwykle, choć czasem późno, miewa w odporze powodzenie.

STANISŁAW STROŃSKI

PRZYSZŁOŚĆ CIEŚNIN

W listopadzie r.b. mija już rok od chwili, gdy wygasł sowiecko-turecki układ przyjaźni, podpisany w Paryżu w roku 1925 z mocą obowiązującą na lat 20. W ciągu ubiegłych dwunastu miesięcy Turcja była przedmiotem nieustannych ataków prasy, radia i rozlicznych agentów Moskwy, zarzucających jej wszelkie możliwe zbrodnie od ucisku mniejszości aż do współpracy z osią.

Atak dyplomatyczny, prowadzony jednocześnie z tą hałaśliwą akcją propagandową szedł w dwu kierunkach:

1) utworzenia baz sowieckich w Bosforze i Dardanelach oraz,

2) zwrotu Karsu i Ardahanu, odstąpionych przez Rosję Turcji w roku 1931 i przeprowadzenia „poprawek granicznych na Bałkanach". Po początkowych próbach ataku na dwa skrzydła przeciwnika skoncentrowano się na dalszym punkcie, na cieśninach.

Dążenie do owładnięcia cieśninami jest tak stare jak okrzepnięcie Rosji. Od czasów Piotra Wielkiego Rosja konsekwentnie usiłowała uzyskać swobodne wejście na ciepłe Morze Śródziemne i opanować legendarny Carogród. W wieku XIX opanowanie przez Rosję Besarabii oraz rosnące wpływy Moskwy na Bałkanach wywoływały zmianę polityki mocarstw europejskich wobec Turcji, którą poczęto ochraniać przed losem, jaki w wieku XVIII spotkał Polskę. Niedopuszczenie floty rosyjskiej na Morze Śródziemne było stałym celem zabiegów zarówno Palmerstona, jak i Disraeli'ego, a w końcu doprowadziło do udziału Anglii w wojnie krymskiej (1854–55) i interwencji brytyjskiej na rzecz Turcji w czasie pokoju berlińskiego (1878), kiedy to Anglia pozbawiła Rosję owoców jej zwycięstwa nad Portą Ottomańską — Dardaneli i Konstantynopola.

Wielka wojna lat 1914–1918 odwróciła sytuację, czyniąc Anglię i Rosję aliantami, Turcję zaś wpychając do obozu państw centralnych. Jedną z kompensat za udział Rosji w wojnie z Niemcami i Turcją miało być oddanie Moskwie Konstantynopola. Odpadnięcie Rosji od koalicji uratowało pokonaną Turcję.

Przewrót komunistyczny wprowadził przelotnie do polityki zagranicznej Rosji nutę idealizmu. Nowa Rosja Lenina z emfazą głosiła zasadę samostanowienia narodów i zrezygnowała z wszelkich zaborów siłą dokonanych pod rządami carów kosztem Turcji, dobrowolnie nawet zwróciła prowincje Karsu i Ardahanu. Stało się to podstawą radykalnej zmiany stosunków rosyjsko-tureckich na lat kilkanaście. Miejsce tradycyjnej wrogości zajęło pokojowe współżycie oraz daleko idąca współpraca gospodarcza.

Podpisany dnia 23 sierpnia 1923 r. w Lozannie traktat pomiędzy Turcją a mocarstwami sprzymierzonymi i stowarzyszonymi oddawał Turcji z powrotem Smyrnę i Wschodnią Trację, przejściowo opanowane przez popieraną przez aliantów Grecję. Cieśniny zaś zostały zdemilitaryzowane. W roku 1925 zawarty został pomiędzy Rosją a Turcją traktat przyjaźni, który wygasł w roku ubiegłym, w listopadzie, i nie został z woli Rosji odnowiony. Otwarło to okres wojny nerwów w stosunkach rosyjsko-tureckich.

Postanowienia lozańskie, zabraniające Turkom fortyfikacji Cieśnin, przestały odpowiadać interesom mocarstw z chwilą wzrostu znaczenia wojskowego Niemiec i łączącej się z tym groźby wciągnięcia Turcji z powrotem w orbitę wpływów Berlina. Obawiając się jednostronnej akcji ze strony Turcji i powrotnego zbliżenia do Niemiec — W. Brytania i Francja śpiesznie uwzględniły żądania tureckie. W. Brytania, ze względu na naprężone stosunki z Włochami, witała życzliwie wzmocnienie Turcji, Francja zaś popierała swego nowego alianta sowieckiego w uzyskaniu poważnej korzyści strategicznej, jaką było wzmocnienie pozycji na Morzu Czarnym.

Konferencja zwołana w Montreux w roku 1936 doprowadziła do układu, ograniczającego i utrudniającego dostęp na Morze Czarne. Zamknięto przejścia przez Dardanele dla wszystkich okrętów wojennych, poza okrętami państw przybrzeżnych, co w połączeniu z ufortyfikowaniem Dardaneli, poza oczywistymi korzyściami, jakie taki stan rzeczy dawał Turcji, przynosiło flocie sowieckiej możność schronienia się, przy ewentualnej walce na Morzu Śródziemnym, poza dość bezpieczną w ówczesnych warunkach zasłonę Cieśnin.

Konwencja w Montreux przeżyła tę wojnę, jako jeden z nielicznych niepogwałconych jawnie traktatów okresu po-wersalskiego i będzie musiała być niedługo przedyskutowana w związku z żądaniami rosyjskimi; zarówno W. Brytania, jak i Stany Zjednoczone wyraziły już na to swą zgodę, lecz nie zadawala to Moskwy, która chce doprowadzić do rosyjsko-tureckiego współwładania Bosforem.

Stosunki turecko-sowieckie przechodziły w ciągu tej wojny najrozmaitsze okresy, zależnie od obozu, w którym w danej chwili znajdowała się Rosja i od jej siły. W miarę wzrostu potęgi i znaczenia Rosji, od kryzysu bitwy o Stalingrad, postawa Sowietów wobec Turcji zmieniała się na coraz bardziej zaczepną, by na schyłku wojny z Niemcami przerodzić się w stosunek wręcz wrogi. Poczucie bezpieczeństwa na Morzu Czarnym, które stało się z opanowaniem Rumunii i Bułgarii, w znacznym stopniu jeziorem rosyjskim — to poczucie bezpieczeństwa dzisiaj już Rosji nie wystarcza. Morze Czarne jest wyraźnie dla Rosji za ciasne.

Polityka Moskwy w stosunku do Cieśnin miała dotychczas niezmiennie dwa cele: gdy Rosja była słaba, dążyła ona do ich zamknięcia, w miarę zaś wzrostu swej siły, starała się o otwarcie Cieśnin, a następnie o ich opanowanie.

Bosfor i Dardanele to czułe punkty basenu Morza Śródziemnego, ich opanowanie przez Rosję umocniłoby przewagę rosyjską na Bałkanach i dało by nową zachętę do opanowywania Lewantu. Musiałoby to zagrozić brytyjskim i amerykańskim liniom komunikacyjnym oraz bazom surowcowym na Morzu Śródziemnym i Bliskim Wschodzie.

Dotychczas Anglia była głównie zainteresowana w obronie cieśnin przeciwko zakusom Rosji, a to ze względu na swą pozycję na Lewancie, Suez oraz drogę do Indii. Ale ewakuacja Egiptu, uniezależnienie Indii oraz dążność do ograniczenia zobowiązań wojskowych W. Brytanii na świecie, a utrzymanie tylko tych punktów strategicznych, które są istotne dla umocnienia więzi pomiędzy macierzą a członkami Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, zmienia sytuację radykalnie. W. Brytania bierze już dziś pod uwagę ewakuację Lewantu jako terenu trudnego do utrzymania na wypadek konfliktu.

Ale w momencie, gdy wahania brytyjskie zaczęły stawiać przyszłość Cieśnin pod poważnym znakiem zapytania, na widownię wystąpiły St. Zjednoczone, wysyłając na wody Bosforu eskadrę swej floty, rozporządzającej bombą atomową oraz udzielając Turcji daleko idącego poparcia dyplomatycznego.

Cieśniny były od półtora wieku czułym barometrem sytuacji międzynarodowej. Są nim one i dziś, pomimo wszelkich technicznych i geopolitycznych przemian, jakie dokonały się w świecie. Rozgrywka o Dardanele uwypukla właśnie te przemiany.

Imperium Brytyjskie ciągle potężne dzięki swoim wpływom gospodarczym, bazom, oraz zasobom surowcowym, znajduje się jednak w mocarstwowym odwrocie. Jego miejsce zajmuje dynamiczne Imperium Sowieckie oraz zwolna porzucające defensywę St. Zjednoczone, które swą potęgą starają się przywrócić zachwianą równowagę starego świata. Oświadczenie Podsekretarza Stanu Achesona, złożone w związku z wysłaniem eskadry amerykańskiej na wody tureckie a zapowiadające jej pozostanie na stałe na Morzu Śródziemnym, jest tylko postawieniem jeszcze jednej kropki nad i: St. Zjednoczone są mocarstwem światowym, więc interesują się wypadkami w każdym punkcie globu, a więc oczywiście i cieśninami.

Oczywiście zainteresowania te są tym żywsze, że Turcja jest północnozachodnim bastionem Bliskiego Wschodu, głównego dziś rezerwuaru ropy na świecie, w którego eksploatacji kapitał amerykański jest już bodaj bardziej zaangażowany niż nawet brytyjski. A zapasy ropy półkuli zachodniej będą na wyczerpaniu w przeciągu następnego pokolenia. Myśląc więc o przyszłości, a wykorzystując swe możliwości działania o zasięgu globalnym, St. Zjednoczone wkroczyły na scenę rozgrywki o Dardanele.

Od tej chwili ta tradycyjnie rosyjsko-turecko-brytyjska gra przekształciła się na grę rosyjsko-amerykańską. W. Brytania i Turcja są oczywiście na scenie, lecz W. Brytania jest tylko „brilliant second" Ameryki tak jak Francja w stosunku do Anglii w latach 1925–1939. Turcja z podmiotu przekształca się coraz bardziej w przedmiot międzynarodowej batalii. Staje się coraz bardziej oczywiste, iż ostateczne decyzje zapadają w Moskwie i Waszyngtonie.

M. K. DZIEWANOWSKI

Przegląd tygodniowy

REFLEKSJE ROCZNICOWE

Polska i Zachód zawsze przed wojną inaczej obchodziły rocznicę 11 listopada. Dla nas było to święto Niepodległości, dzień ponad wszystkie radosny. Dla Zachodu natomiast był to dzień nie tylko Zwycięstwa, ale zarazem i przede wszystkim dzień uczczenia pamięci tych, którzy życie poświęcili dla ojczyzny. Zachód święcił rocznicę końca krwawej masakry, która dla nas — w 1918 roku — bynajmniej jeszcze się nie kończyła.

W tym roku myśli nasze biegły ku Niepodległości, wówczas odzyskanej, teraz znowu utraconej, a zarazem ku nowemu 11 listopadowi, który ją znowu przywróci. Zachód natomiast starym zwyczajem czcił swych poległych już nie z jednej, lecz z dwu wojen.

Ten Zachód nie był jednak bynajmniej w nastroju, jakiego można by było oczekiwać w krajach zwycięskich. Tu w W. Brytanii np. społeczeństwo nie mogło bez melancholii myśleć o tym, że w kilkanaście miesięcy po zwycięskiej wojnie trzeba zdecydować się na rzecz bez odpowiednika w historii tego kraju — na wprowadzenie w czasach pokoju przymusowej, półtorarocznej służby wojskowej. Jednocześnie gdziekolwiek spojrzeć, wszędzie gromadzą się chmury i ideał pokoju, w imię którego oddali życie żołnierze brytyjscy obu wojen jest bardziej niż kiedykolwiek daleki od urzeczywistnienia.

OBOWIĄZKOWA SŁUŻBA WOJSKOWA I BEZPIECZEŃSTWO W. BRYTANII

Decyzja wprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej, jak również ćwiczeń dla rezerwistów jest pod każdym względem rewolucyjna dla W. Brytanii. Społeczeństwo to zawsze odrzucało pobór, uważając, że W. Brytanii ani nie stać, ani jej nie potrzeba dużej armii lądowej. Wystarczy marynarka wojenna. Szczególnie wrogo odnosiła się do tej idei rządząca dziś W. Brytanią *Labour Party*. Dość powiedzieć, że jeden z jej dzisiejszych przywódców należał w czasie poprzedniej wojny do ludzi, którzy z pobudek religijnych i moralnych odmawiali służenia w wojsku. Jakiż to paradoks, że właśnie rządowi *Labour Party* przyszło wprowadzić zasadę poboru !

Decyzja była zaś tym trudniejsza, że W. Brytania przeżywa groźny kryzys siły roboczej, który obowiązkowa służba wojskowa, odrywając setki tysięcy młodych ludzi na półtora roku i następnie na kilka tygodni rocznie od pracy przy warsztacie czy na roli lub w kopalni, jeszcze poważnie pogłębi.

A przy tym społeczeństwo brytyjskie nie jest bynajmniej pewne, czy posiadanie licznej armii lądowej da W. Brytanii bezpieczeństwo. Do przeszłości należą te czasy, gdy bezpieczeństwo jej zależało od tego, czy bazy po drugiej stronie Kanału są w rękach przyjaznych. Dziś jeszcze Brytyjczycy mogliby się czuć względnie bezpieczni, jeśliby Rosjanie nie posunęli się swymi wpływami poza Odrę czy Łabę. Oczywiście byłoby to jednak bezpieczeństwo złudne, skoro w razie konfliktu Rosjanie mogliby od razu zalać całą Europę.

Co ważniejsze jednak, zasięg broni rakietowej wydłuża się z dnia na dzień. Największy zasięg V.2. za czasów niemieckich wynosił 200 mil. We wrześniu b.r. Amerykanie w New Mexico wypróbowywali pociski o zasięgu 1.500 mil, a istnieją już rysunki pocisków o zasięgu 3.500 mil. Za parę lat W. Brytania znajdzie się w zasięgu pocisków — i to pocisków atomowych — wystrzeliwanych daleko z poza Europy.

Jej tradycyjne gwarancje bezpieczeństwa już nie wystarczą. Będzie mogła tylko wówczas spać spokojnie, jeżeli nadrzędna organizacja międzynarodowa będzie rządziła światem, likwidując w zarodku wszelkie idee agresywne. Ale do tego jest dalej, niż kiedykolwiek.

KONSEKWENCJE WYBORÓW AMERYKAŃSKICH

Czy zbliżają nas do tego ideału wybory amerykańskie? Raczej wydaje się to wątpliwe. Wprawdzie można się spodziewać, że Ameryka rządzona przez Republikanów będzie twardsza i bardziej stanowcza wobec Rosji, ale raczej będzie to miało charakter mocniejszego mówienia „nie“ Rosjanom, niż zdecydowanego wkraczania w sprawy międzynarodowe. Co więcej choćby polityka zagraniczna pozostała niezmieniona, to jednak zarysowujące się poważne zmiany polityki gospodarczej muszą zaważyć na międzynarodowej pozycji Ameryki.

Trudno przecież oczekiwać, by stosunki pomiędzy socjalistyczną W. Brytanią a Ameryką powracającą do klasycznej gospodarki kapitalistycznej i zasady „*laissez-faire*“ mogły ułożyć się bez zgrzytów. Nie znaczy to, że świat podzieli się teraz na trzy obozy — kapitalistyczny, socjalistyczny i komunistyczny ; mimo wszystko znacznie więcej łączy W. Brytanię i St. Zjednoczone, aniżeli W. Brytanię i Rosję. Świat dalej będzie podzielony na dwa obozy — totalitarny i demokratyczny. Niemniej jednak rywalizacja handlowa, egoizm gospodarczy Ameryki i td. działać mogą ujemnie na stosunki anglo-amerykańskie.

Jednym z terenów, na których da się we znaki rozbieżność dążeń brytyjskich i amerykańskich będą Niemcy. Już obecnie na skutek zawodu, jaki Ameryka sprawiła w dziedzinie zaopatrzenia w żywność strefy brytyjskiej, powstała tam sytuacja bardzo trudna dla władz brytyjskich. W ogóle w dziedzinie żywnościowej samolubna polityka Ameryki pociąga za sobą ujemne następstwa.

AMERYKA — ROSJA—CHINY

Jest rzeczą godną uwagi, że Rosja wcale nie wydaje się zmartwiona zwycięstwem „reakcji“ w Ameryce. Wprawdzie Moskwa stale atakuje kapitalizm amerykański i jego dążności „imperialistyczne“, ale w rzeczywistości woli mieć do czynienia z grupami o zainteresowaniach bardziej materialnych, aniżeli z idealistami ; woli też kapitalistów, niż socjalistów.

Moskwa liczy, że polityka anarchicznego kapitalizmu doprowadzi w ciągu kilku lat do poważnego kryzysu gospodarczego, który będzie sprzyjał rewolucji. Jest też bardzo możliwe, że spodziewa się ona większej gotowości Ameryki do udzielenia kredytów Rosji, gdyż wielki „*business*“ amerykański będzie potrzebował rynków zbytu dla swych produktów. Co prawda ten czynnik może równie dobrze zagrać na niekorzyść Rosji, gdyż Ameryka może sobie powiedzieć, że trzeba wyprzeć wpływy rosyjskie z różnych rynków zagranicznych, aby niepodzielnie na nich panować.

Pod tym względem godny uwagi jest najnowszy traktat „przyjaźni, handlu i nawigacji“ zawarty w ub. tygodniu przez Stany Zjednoczone z Chinami. Oznacza on, że Chiny znajdą się całkowicie w orbicie amerykańskiej i że St. Zjednoczone będą musiały coraz bardziej popierać rząd centralny w jego walce z komunistami, w której odniósł on ostatnio szereg wielkich sukcesów. Wprawdzie chwilowo w związku z zebraniem się chińskiego Zgromadzenia Narodowego marsz. Cziang-Kai-Szek wydał rozkaz „zaprzestania ognia“, aby umożliwić komunistom przybycie na Zgromadzenie, ale nie wydaje się, by miało to poważniejsze skutki. Komuniści zbojkotują Zgromadzenie, a walki z pewnością nie ustaną. Raczej niebawem oczekuje się nowej ofensywy wojsk narodowych w Mandżurii.

Z POWROTEM DO GENEWY?

W każdym razie Rosja z pewnością nie zrezygnowała z nadziei, że Ameryka powróci kiedyś do izolacjonizmu, do zamknięcia w granicach amerykańskich. Powrót taki byłby oczywiście ideałem z rosyjskiego punktu widzenia, gdyż wówczas Sowiety mogłyby pozwolić sobie na wszystko. Dlatego też zwycięstwo Republikanów nie przeraża Rosjan. Wprawdzie w przeciwieństwie do roku 1919–20 Republikanie nie są już izolacjonistami, ale Moskwa liczy, że może tradycje te jeszcze niezupełnie należą do przeszłości.

Bardzo znamienna jest pod tym względem sprawa siedziby ONZ. Przed rokiem Rosja domagała się, by była ona w Ameryce, podczas gdy W. Brytania proponowała Genewę, napotykając na gwałtowny opór sowiecki. Teraz role odwróciły się: Rosja wysuwa Genewę, a W. Brytania popiera St. Zjednoczone. Skąd ta zupełna zmiana ról? Po prostu Rosja liczy, że Ameryka mniejby się interesowała organizacją międzynarodową, jeżeli będzie ona poza jej terytorium i pragnie tego. W. Brytania z tych samych powodów sprzeciwia się takiej przeprowadzce.

Jak dotąd nic zresztą nie wskazuje, by spóźniona sowiecka tęsknota za Genewą znalazła poparcie. ONZ pozostanie w Ameryce, gdzie dalej będzie wegetować...

PO STALINIE — KTO?

Wydarzenia ostatnich dni sprawiły nowy zawód niepoprawnym optymistom, ciągle ostatnio wróżącym rychłą zmianę polityki zagranicznej Rosji w duchu większej pojednawczości.

W Nowym Jorku Mołotow zajmuje nieprzejednane stanowisko w sprawie traktatów pokojowych, tak iż postępy prac czterech ministrów są, jak dotąd, minimalne. Niespodziewana oferta Tity, który gotów jest pozostawić Triest Włochom wzamian za Gorycję może wprawdzie doprowadzić do rozwiązania największej trudności, ale wcale nie będzie to istotnym ustępstwem Rosji.

Tymczasem w Moskwie przemówienie Żdanowa w rocznicę rewolucji miało charakter zdecydowanie agresywny pod adresem mocarstw zachodnich. Przy najlepszej woli nie można było dopatrzyć się w nim dążeń pojednawczych.

Od przemówienia Żdanowa ciekawsza była nieobecność Stalina i fakt, że po raz pierwszy nie podpisał on także rozkazu dziennego do sił zbrojnych. Rok temu wprawdzie też był nieobecny, ale z Soczi, gdzie przebywał, podpisał przynajmniej rozkaz dzienny. Nic dziwnego, że cały świat jest wysoce zaintrygowany. Według powszechnej opinii Stalin z powodu złego stanu zdrowia przygotowuje się do przekazania władzy następcy czy następcom. Niektórzy widzą tego następcę w Żdanowie, podczas gdy inni wróżą, że będzie nim Mołotow, wskazując Berię jako następnego kandydata. Mniej jest ostatnio mowy o Malenkowie. Ktokolwiek jednak będzie tym następcą, linia generalna tymczasem nie wykazuje zmiany. Polityka Rosji pozostaje agresywna.

Nic dziwnego, że z okazji 11 listopada prasa brytyjska stwierdzała melancholijnie, iż polegli obu wojen oddali życie dla ideałów, które jeszcze nie zostały urzeczywistnione.

Londyn, 11 listopada 1946.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Sprawa zatrudnienia Polaków zeszła chwilowo w prasie brytyjskiej na dalszy plan, choć echa kongresu w Brighton jeszcze nie całkiem przebrzmiały. Natomiast na tle jeszcze jednej noty protestacyjnej rządu warszawskiego prasa zajęła się ponownie samą sprawą Polskiego Korpusu Przysposobienia i stosunków pomiędzy W. Brytanią, a rządem narzuconym Polsce.

Głosy na ten temat wskazują, że opinia brytyjska zdaje już sobie sprawę, jak złudne były nadzieje pozyskania sobie warszawskiej agentury (i jej mocodawców) przez demobilizację Polskich Sił Zbrojnych i stworzenie P.K.P.R. Zarazem pogłębia się w W. Brytanii zrozumienie faktu, że w gruncie rzeczy reżim warszawski wcale nie życzy sobie masowego powrotu żołnierzy z Zachodu, których nie może od razu wszystkich unieszkodliwić przez deportacje.

„*Times*“ przewidując, że konflikt pomiędzy rządem brytyjskim a rządem w Warszawie pozostanie niezałatwiony, i nawiązując do powolności, z jaką reżim przystępuje do repatriacji tych, którzy się na wyjazd zgłaszają, pisze wręcz :

„Nieuchronnie trzeba stąd wyciągnąć wniosek, że tymczasowy rząd polski pomimo oskarżeń W. Brytanii o zwłokę nie pragnie zbytnio przyjąć żołnierzy, którzy zdecydowali się na powrót. W ogóle zaś sprawa demobilizacji Polaków i Korpusu Przysposobienia zapowiada się jako jedno z nieszczęsnych następstw wojny, które tylko długi okres czasu lub całkowita, a nieprawdopodobna zmiana stosunków w Polsce może usunąć. Z pewnością czynione będą nadal wysiłki dla osiągnięcia porozumienia, ale nie można oceniać zbyt wysoko szans ich powodzenia“.

Inny bardzo doniosły odcinek stosunków pomiędzy Londynem, a Warszawą to sprawa wyborów. Godny uwagi komentarz na ten temat zamieszcza tygodnik „*Truth*“, nawiązując do wyborów w Bułgarii :

„Oficjalny raport obserwatorów brytyjskich na temat wyborów w Bułgarii potwierdza to, co „Truth“ zawsze twierdziła, a mianowicie, że w każdym kraju pod panowaniem sowieckim“ demokracja“ jest cynicznym oszustwem... Kampania wyborcza rządu w Polsce prowadzona jest wedle tej samej linii. Czyni się wszystko, aby zastraszyć członków Stronnictwa Ludowego, którego przywódcy są aresztowani i którego polityka jest w sposób groteskowy piętnowana jako „reakcyjna“ i „faszystowska“. Oto wybory, na które tak bardzo stawia p. Bevin, jeśli powiedział Izbie Gmin, że uznanie granicy zachodniej Polski uzależnione jest od odbycia tych wyborów. Trudno jest oddać gorszą usługę nie-komunistom we wschodniej Europie, aniżeli nalegając na przeprowadzenie wyborów, które w każdym razie będą sfałszowane i które mogą jedynie prowadzić do „wywąchania“ i prześladowania wszystkich tych, którzy walczą z tyrańskimi reżimami tam ustanowionymi“.

Tygodnik angielski wyciąga stąd następujący wniosek :

„Jeśli W. Brytania nie może skutecznie interweniować — a jest rzeczą dowiedzioną, że nie może — by zapewnić wolne głosowanie niezastraszonych wyborców, to byłoby znacznie lepiej by nie wkładała palca między drzwi. Przynajmniej zachowałaby własną godność, ponadto zaś uratowałaby życie wielu dzielnych mężczyzn i kobiet...“

Są to uwagi z pewnością niepozbawione słuszności. Czy jednak naprawdę W. Brytania i St. Zjednoczone nie mogą skutecznie interweniować? Niemożliwość ta bynajmniej nie jest dowiedziona. Przeciwnie.

LECTOR

Polska pod okupacją: „wojsko Żymierskiego“

ARMIA POLSKA W Z.S.R.R.

Zaczątki wojska polskiego w Kraju, które określa się dziś jako „wojsko Żymierskiego“ sformowane zostały w Rosji Sowieckiej. Historia powstania przedstawia najlepiej charakter tego wojska i cel jego utworzenia.

W chwili gdy Polskie Siły Zbrojne w Z.S.R.R. pod dowództwem gen. Andersa opuszczały w porozumieniu ze Stalinem Związek Sowiecki, na ziemi rosyjskiej zaczyna się tworzyć inne „wojsko polskie“ pod patronatem Związku Patriotów Polskich z Wandą Wasilewską i Andrzejem Witosem na czele. Polityka rosyjska w stosunku do Polski przewidywała, iż w stosownej chwili Związek Patriotów Polskich ma stać się „przyjaznym rządem polskim“ a jego wojskiem — wojsko stworzone w ramach Czerwonej Armii. Tak więc od samego początku dzisiejsze „wojsko Żymierskiego“ nie miało służyć polskiej racji stanu, ale polityce sowieckiej.

Obok Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie formowanych u boku naszych sprzymierzeńców zachodnich i podległych im tylko operacyjnie, a będących zbrojnym ramieniem Rzeczypospolitej Polskiej i podlegających jej konstytucyjnemu Prezydentowi — w Rosji powstało wojsko podległe władzy uzurpatorskiej.

Różnicę między jednym wojskiem a drugim może najlepiej zewnętrznie ilustrują roty przysięgi żołnierskiej. Żołnierze suwerennej Rzeczypospolitej na Zachodzie składali tę samą przysięgę, jaką składali nasi żołnierze w czasie wolnego bytu Polski, ślubując „stać na straży Konstytucji... prawu i Prezydentowi Rzeczypospolitej być uległym“. Wojsko Związku Patriotów Polskich w Z.S.R.R. składało ogólnikowo przysięgę wierności „Ziemi Polskiej i Narodowi Polskiemu“ oraz przysięgało „dochować wierności sojuszniczej Związkowi Radzieckiemu... i braterstwa broni sojuszniczej Czerwonej Armii“.

Wiadomość o formowaniu pierwszej dywizji polskiej na ziemi radzieckiej podana została w maju 1943, wkrótce po zerwaniu stosunków dyplomatycznych przez rząd sowiecki z rządem polskim w Londynie. Dowódcą tej dywizji, która otrzymała miano Dywizji im. T. Kościuszki, mianowany został płk. Zygmunt Berling, b. oficer Wojska Polskiego. Zaprzysiężenie jej odbyło się w dniu 15 lipca 1943. Następnie do dywizji tej dołączona została sowiecka brygada pancerna, której nadano imię „BohaterówWesterplatte“.

Te dwie jednostki tworzyły Pierwszy Korpus Polski. Korpus ten z czasem został powiększony przez dodanie sowieckiej brygady artylerii im. generała Bema oraz nowo sformowanej drugiej dywizji piechoty im. Jana Henryka Dąbrowskiego. Dywizja ta złożyła przysięgę w dniu 11 listopada 1943 r.

W dniu 18 marca 1944 roku Korpus został zamieniony w Armię Polską w Z.S.R.R., na czele której stoi ten sam Zygmunt Berling, tym razem jednak jako generał dywizji, mianowany przez władze sowieckie. W skład tej armii oprócz poprzednio wymienionych wielkich jednostek wchodziły jeszcze trzecia dywizja im. Traugutta i sowieckie jednostki lotnicze.

PIERWSZA I DRUGA ARMIA POLSKA

Około lipca 1944, gdy Armia Czerwona okupowała wschodnią połowę Polski, Związek Sowiecki za pośrednictwem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego przystępuje do rozbudowy wojska. Początkowo w projekcie było zorganizowanie trzech armii. Z powodu jednak trudności rekrutacyjnych pod koniec 1944 zrezygnowano z tworzenia trzeciej armii. Na czele I. Armii postawiono — po aresztowaniu Berlinga w bliżej niewyjaśnionych okolicznościach — oficera sowieckiego gen. Popławskiego, na czele zaś II. Armii gen. Swirczewskiego, byłego dowódcę brygady międzynarodowej w czasie wojny domowej w Hiszpanii, a potem dowódcę jednej z dywizyj sowieckich w czasie wojny fińskiej.

Naczelnym dowódcą tego wojska polskiego mianowany został przez Komitet Lubelski generał, potem marszałek, Rola-Żymierski, ówczesny dowódca Armii Ludowej.

W skład I. Armii obok poprzednio sformowanych 1. i 2. Dywizji piechoty na terenie Rosji oraz 3. Dywizji zorganizowanej już na terytorium Polski w rejonie Przemyśl-Jarosław wchodziły 4. Dywizja (sformowana w rejonie Rzeszowa), 6. Dywizja (sformowana w rejonach pod Warszawą) i 12. Dywizja (sformowana w Białostockim). Ponad to w skład tej armii wchodziły dwie sowieckie wielkie jednostki pancerno-motorowe i różne inne sowieckie jednostki specjalne.

II. Armia składała się z 5, 7, 8, 9, 10, 11 Dywizji piechoty, sformowanych w rejonie Białegostoku, Białej Podlaskiej i Siedlec oraz Jarosławia. W skład tej Armii wchodziły również sowieckie jednostki specjalne.

REKRUTACJA

Dwie pierwsze dywizje i częściowo trzecia utworzone zostały z szeregowych Polaków, którzy zostali wywiezieni z Polski podczas okupacji sowieckiej i przebywali w więzieniach lub w oddalonych obozach pracy przymusowej na terenie Z.S.R.R. Ludzie ci nie zdołali w większości wypadków dotrzeć do oddziałów Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem gen. Andersa czy to z powodu zbyt wielkiej odległości czy też powodu trudności robionych przez władze sowieckie, które już wtedy przewidywały tworzenie „własnego“ wojska polskiego.

Szeregowi ci zasilili pierwsze oddziały przejęci radością wydostania się na wolność i nadzieją dostania się do Polski, równocześnie jednak nie orientując się w celach politycznych tego wojska.

Rekrutacja ta nie potrafiła jednak wypełnić szeregów w dostatecznej ilości. Wobec tego braki uzupełniono szeregowymi sowieckimi, a oddziały broni specjalnych przydzielone zostały po prostu w całości z Armii Czerwonej.

Jeszcze gorzej dla Berlinga przedstawiała się sprawa korpusu oficerskiego. Oficerów polskich prawie że nie było, gdyż większość tych, którzy ocaleli z Katynia została wchłonięta przez oddziały gen. Andersa. Zaradzono temu brakowi przez odkomenderowanie oficerów sowieckich, czasami pochodzenia polskiego oraz przez szkolenie w b. krótkim przeciągu czasu nowych oficerów młodszych. Ci nowi oficerowie byli dobierani pod specjalnym politycznym kątem widzenia i w myśl znanego hasła : „Nie matura a chęć szczera zrobi z ciebie oficera“, które i dzisiaj przyświeca przy doborze kandydatów do korpusu oficerskiego wojska Żymierskiego. Ten nowy korpus oficerski został oszołomiony możnością zrobienia kariery, dotychczas niespodziewanej.

Gdy Czerwona Armia weszła na tereny Polski rozpoczęła się przymusowa rekrutacja do wojska, nie poparta żadnym aktem prawno-państwowym. Oddziały N.K.W.D. otaczały wsie i miasteczka wyłapując mężczyzn, niejednokrotnie bez względu na wiek i stan zdrowia. Plon „połowów“ był wcielany do wojska. Kto zdołał uniknąć łapanki był potem wywożony na roboty w głąb Rosji. W tych warunkach wielu następnie zaczęło zgłaszać się do wojska „ochotniczo“, woląc raczej służbę w wojsku Żymierskiego niż zesłanie.

Z oficerami znów były trudności : dawnym oficerom wojska polskiego, których znaleziono na terenie Polski nie ufano, własnych nie było. Zaczyna się więc nowe pobieżne szkolenie i obsadzanie oficerami sowieckimi. Na stanowiskach od dowódców kompanii wzwyż są oficerowie sowieccy. Sztaby są prawie wyłącznie obsadzone przez oficerów sowieckich. W takich warunkach trudno mówić o „wojsku polskim“. Jest to właściwie część Czerwonej Armii.

WALKI

Do walki przeciwko Niemcom pierwsza weszła Dywizja im. Kościuszki w dniu 12.X.1943 pod Lenino, na pograniczu rosyjsko-białoruskim. Następnie weszły do walki inne jednostki. Gdy Czerwona Armia rozpoczęła ofensywę latem 1944 spod Moskwy do Warszawy jednostki polskie walczą w ramach 1. Frontu Białoruskiego. W ofensywie styczniowej 1945 roku bierze udział I. Armia posuwając się kolejno szlakiem Warszawa-Kutno-Włocławek-Bydgoszcz - Chojnice - Starogard - Kołobrzeg-Szczecin. Jedna z dywizji tej Armii bierze udział w walkach o Berlin.

W czasie tych wszystkich walk dowództwo I. Armii nie miało jednak powierzonego sobie odcinka frontu. Rosjanie przy używaniu tego wojska mieli na oku cele propagandowo-polityczne, a nie militarne.

II. Armia weszła do walki dopiero w kwietniu 1945 w rejonie Odry i Nissy. W czasie walk koło Rothenburga i Budziszyna Armia ta poniosła bardzo ciężkie straty. Latem tegoż roku dwie dywizje zostały użyte do pacyfikacji Ukraińców w Małopolsce Wschodniej.

W walkach przeciwko Niemcom żołnierze polscy jednostek sformowanych w Z.S.R.R. walczyli z odwagą i poświęceniem, wierząc, że walczą za Polskę. Dla ich bohaterstwa i intencji mamy pełne uznanie. Równocześnie jednak trzeba podkreślić, że dowództwo tych oddziałów i ich kierownictwo polityczne nie służyło interesom polskim i polskiej racji stanu. Dla nich wojsko to miało cele polityczne.

Dziś też wojsko Żymierskiego nie jest wojskiem wolnej i niepodległej Polski, ale wojskiem służącym reżimowi, który narzucił się Polsce wbrew woli narodu jedynie dzięki poparciu Moskwy.

TADEUSZ NALER

KOŁO AK

Sekretariat Koła AK czynny jest codziennie za wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 14 do 17 przy 129, Ashley Gardens, Londyn, S.W.1. (budynek Sztabu Gł.)

PIERWSZA LINIA I, 5

Dalszy rozwój naszego Koła

Gdy równo rok temu rzucono inicjatywę stworzenia Koła AK, było nas na wyspach zaledwie kilkuset, rozsianych po obozach Szkocji i nieco bardziej zwartych w Londynie. Przybyliśmy tu niedawno, dążąc różnymi drogami do centrali polskich poczynań emigracyjnych, nie mieliśmy jeszcze pojęcia, jak ułoży się najbliższa przyszłość i co należy planować. Stworzone przez nas ówcześnie Koło nie mogło być, rzecz oczywista, silne i nie miało szans pełnego wypełnienia zadań, które zakreślał nasz statut.

Dziś, po dwunastu miesiącach, sytuacja przedstawia się już zupełnie inaczej. Z chwilą zapadnięcia decyzji odnośnie przewiezienia II-go Korpusu do W. Brytanii stało się jasne, że Koło nasze wzbogaci się o kilka tysięcy nowych członków, b. żołnierzy AK, przybywających z Włoch. Istotnie, mimo dużych trudności komunikacyjnych i sporych nierzadko odległości, lokal nasz począł być dzień w dzień odwiedzany przez nowoprzybyłych kolegów a korespondencja Koła wzrosła wielokrotnie.

Jednocześnie spotęgowała się także niepomiernie korespondencja z kontynentem i na niektórych tamtejszych terenach powstały warunki sprzyjające zorganizowaniu Terenowych Kół AK. Stworzono Koło w Belgii, rozpoczęto prace przygotowawcze do stworzenia Koła we Francji, są widoki na ruszenie się bardzo trudnego, ale najbogatszego w „Akowców", terenu niemieckiego, wreszcie formuje się dosyć liczna grupa kolegów w Szwecji.

Rzecz oczywista trzonem naszych poczynań jest i musi być W. Brytania, bo jest nas tu już bardzo wielu a warunki bytu są tu najkorzystniejsze i możliwości organizacyjne największe.

Wojna nauczyła nas koleżeństwa i wiemy dobrze, jakie mamy obowiązki wobec kolegów rozsianych po kontynencie, którzy żyją w warunkach często nieznośnych, i wobec rodzin tych, którzy polegli w walce lub zaginęli w nieznanych obozach i więzieniach.

Jesteśmy kołem kombatanckim i cel naszego działania jest, mniej więcej taki sam jak i innych pokrewnych organizacji kombatanckich. Rzecz oczywista nie odstępujemy od ideałów, o które walczyliśmy w Kraju, i stoimy na gruncie pełnej, prawdziwej niepodległości naszej Ojczyzny, ale działalność polityczna nie jest naszym zadaniem. Życie emigracyjne jest wielotorowe i każdy, kto szuka takiego czy innego odcinka działalności, niezawodnie odcinek ten znajdzie — my, jako członkowie Koła b. żołnierzy AK mamy za zadanie kultywować nasze tradycje społeczne i stworzyć organizację jak najsilniejszą, by nieść skuteczną pomoc wszystkim kolegom i rodzinom.

Tę organizację stworzyć i tę pomoc dać musimy przede wszystkim my, którzy jesteśmy na wyspach brytyjskich, bo dla nas los okazał się stosunkowo najbardziej łaskawy i szczodry.

Oblicze wewnętrzne Armii Krajowej

Losy wojenne zrządziły, że tysiące żołnierzy AK znalazły się na Zachodzie poza granicami Kraju. Na tle tej rzeczywistości obserwujemy charakterystyczne zjawisko. Nieznajomi sobie „Akowcy" przy pierwszym poznaniu się od razu odczuwają jakąś więź wzajemną, z łatwością odnajdują wspólny język i zbieżność poglądów, uważają się za bliskich sobie. I to niezależnie od różnicy stopni wojskowych obecnych lub dawnych. Niezależnie od tego, czy walczyli wspólnie w jednym oddziale, czy byli w Powstaniu, w Dywizji Wołyńskiej, czy w oddziałach partyzanckich.

Jaka jest tego przyczyna? Tkwi ona w tym, co bez fałszywego patosu określić należy mianem ducha AK. Tworzyło go wiele czynników, spośród których wymienić należy przede wszystkim — nastrój demokratyczny, ideowość i ofiarność oraz prawdziwe koleżeństwo.

Ideowość i ofiarność była zjawiskiem powszednim, czymś najzupełniej naturalnym, bezwiednym niemal. Normalnie żołnierz po dniach boju przeżywa okresy względnego spokoju i wypoczynku. Żołnierz AK każdego dnia i o każdej godzinie był w obliczu niebezpieczeństwa. Spotkać je mógł nie tylko w walce — to dla żołnierza sprawa zwykła — ale w patrolu SS na najbliższym rogu ulicy, w przypadkowej łapance lub wynikającej z zaszpiclowania rewizji. Wykonanie prostego, najdrobniejszego nawet zadania mogło przynieść najgroźniejsze skutki.

Świadomość wspólnego celu, stałego niebezpieczeństwa i trwałej walki rodziła mocne poczucie koleżeństwa. Okolicznościowy frazes „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego" w szeregach AK nie posiadał tylko wydźwięku słownego — był żywą i pełną treścią. Płaciło się za to więzieniem lub obozem, a często i życiem. Wysoka ta cena była wolna od gestu heroizmu; wynikała z pełnego zrozumienia koleżeństwa.

Stopnie wojskowe miały swe znaczenie tylko w czasie dowodzenia i w boju. Poza tym nie stwarzały żadnych różnic. Wartość żołnierza mierzona była jego charakterem i pracą, a nie gwiazdkami i paskami na naramienniku. Zespolenie się dowódców i podkomendnych było zjawiskiem powszechnym, opartym na wzajemnym poczuciu koleżeństwa i obopólnym zaufaniu.

Między oficerem i szeregowym nie było przepaści hierarchii; istniało natomiast bliskie i bezpośrednie współżycie. Szeregowy nie był traktowany tylko jako wykonawca rozkazów, lecz jako młodszy stopniem kolega. Wytwarzał się w tych warunkach pracy nowy styl życia wojskowego, zrywający z typem „drylu" koszarowego. Sprawność i karność wojskowa na tym nie cierpiała; przeciwnie znajdowała w swych istotnych wartościach mocniejsze oparcie. Zamiast bowiem formalnej dyscypliny „trzaskającej obcasami" i obfitującej w zewnętrzne pozory, powstawała dyscyplina znacznie cenniejsza, bo oparta na wewnętrznym zrozumieniu jej potrzeby.

Brak cenzusu wykształcenia cywilnego nie stanowił zapory do uzyskania stopnia oficerskiego. Wykazane uzdolnienia dowódcze i wartości charakteru uznawane były za najważniejsze właściwości, kwalifikujące do przewodzenia żołnierzom. Wyrazem tego było kilkaset nominacji na oficerów czasu wojny, z których większość otrzymali chłopi, robotnicy i dawni podoficerowie. Stanowiło to jedną z form demokratyzacji AK i broniło korpus oficerski przed niebezpieczeństwem kastowej wyłączności.

Warunki konspiracji sprzyjały ścisłemu zespoleniu się wojska ze społeczeństwem. Żołnierz AK nie uważał się za „coś lepszego", czy za bardziej wartościowego od zwykłego cywila. Cywil zaś czuł się bezpośrednio bliski tego niepozornego, a zadzierzystego żołnierza.

Żołnierz żył intensywn życiem całego społeczeństwa i dążył, aby taki stan rzeczy utrwalić i na okres powojenny. Dużego i przychylnego rozgłosu nabrał artykuł czołowego organu AK „Biuletynu Informacyjnego" (nr. 28) z lipca 1942 r. p.t. „Wojsko nie wróci do własnego ghetta", zapowiadający i na okres Niepodległości zerwanie z przedwojennym odosobnieniem wewnętrznym wojska od społeczeństwa. Można by to określić mianem „uspołecznienia" wojska.

Żołnierz AK powinien być jednocześnie świadomym i czynnym obywatelem. Ten pogląd Komendy Głównej znajdował pełny wyraz w praktyce.

Prasa AK i broszury poruszały tematy ideowe i społeczne, informowały żołnierzy o powszechnym dążeniach politycznych Kraju i omawiały obszernie uchwały programowe Rady Jedności Narodowej. Żaden zakaz nie hamował kolportażu prasy ugrupowań politycznych wszystkich odcieni.

„Trzeba pozostawić żołnierzom swobodę myślenia i przekonań" — głosił rozkaz Nr. 124 Kmdta Sił Zbrojnych w Kraju z 15 grudnia 1943 r. Uświadomienie obywatelskie żołnierza jest elementem podstawowym siły wojska — stwierdzało jedno z pism konspiracyjnych. Musi ono być głębokie i nie może zastąpić go okolicznościowa frazeologia oficjalna. Żołnierz nie tylko powinien się dzielnie bić o Polskę, ale powinien dobrze rozumieć, o jaką Polskę walczy. Nie jest to bynajmniej jednoznaczne z politykierstwem w wojsku.

W AK byli ludzie najrozmaitszych przekonań politycznych. Nikt nie krępował ich swobody myślenia i nie kształtował naciskami odgórnymi ich postawy. Ta atmosfera wolności wewnętrznej sprzyjała samorodnemu wytwarzaniu się wspólnych poglądów zasadniczych i jednolitej postawy o wyraźnym pionie demokratycznym. Odbiciem ich były słowa rozkazu nr. 126 Komdta Sił Zbrojnych w Kraju z 12 stycznia 1944 r.: „Walczymy i walczyć będziemy o Polskę wolną, całą i silną, o Polskę wolnych obywateli, o Polskę rządzącą się interesem szerokich warstw pracujących, stanowiących istotę Narodu i rozstrzygających o jego przyszłości".

Nie tylko wspólnota warunków prowadzonej walki, lecz przede wszystkim panująca w szeregach AK atmosfera wewnętrzna i wyrobienie poczucia obywatelskiego wytworzyły jednolite rysy sylwetki duchowej żołnierza AK.

Nie trzeba tworzyć przesadnej aureoli wszechstronnego ideału wokół każdego „Akowca", który zresztą wcale tego nie pragnie. Musi on mieć — jak każdy człowiek — i swoje wady. Nie można jednak zaprzeczać tych bezspornych wartości, jakie do życia polskiego wniosła AK i tworzący ją żołnierze. I nie można nie doceniać tych wartości, jakie cechują żołnierza AK i jako żołnierza i jako obywatela.

WŁADYSŁAW NAŁĘCZ

Dom AK

Zebrani w dniu 24.X.46. w „Ognisku Polskim" w Londynie b. żołnierze AK podjęli inicjatywę ufundowania własnymi siłami „Domu AK" w Londynie. Przy podjęciu tej decyzji zebrani kierowali się wyrażanym powszechnie przez b. żołnierzy AK życzeniem posiadania własnego kąta, gdzie skupiałoby się życie koleżeńskie, gdzie można by zgromadzić pamiątki z okresu walki — w postaci Muzeum AK, gdzie byłby czynny lokal władz Koła AK oraz sekcja samopomocy dla kolegów i rodzin znajdujących się na innych terenach, gdzie przybywający z prowincji kolega znalazłby informację, poradę, posiłek, nocleg i czytelnię oraz rozrywkę kulturalną.

Po zestawieniu możliwości i kosztów zebrani doszli do przekonania, że zamiar nie przerasta naszych sił, można go jednak urzeczywistnić tylko wysiłkiem zbiorowym, na który nas na pewno stać.

Ogólne ramy projektu:

1) Dom zostanie ufundowany ze składek wpłacanych przez b. żołnierzy AK w formie wpłat bezzwrotnych; 2) Najmniejsza wpłata wynosi £3 dla oficerów i £1 dla szeregowych, niezatrudnionych i będących na zmniejszonym uposażeniu; 3) Każda osoba może wnieść większą ilość wpłat, zadeklarowana wpłata może być wniesiona w trzech kolejnych ratach miesięcznych; 4) Przyjmuje się wszelkiego rodzaju darowizny; 5) Dom będzie prowadzony na prawach klubu. Członkowie korzystać będą z odpowiednich ulg.

Zebrani wyłonili spośród siebie komitet wykonawczy, upoważnili go do realizacji projektu i przeprowadzenia wszystkich czynności z nią związanych. Po odpowiednim rozszerzeniu się listy członków — zostanie zwołany zjazd, który wyłoni zarząd Domu AK i uchwali statut.

Dając realny wyraz podjętej przez siebie inicjatywie, zebrani zgłosili już swe wpłaty, które wyniosły w sumie £153. Z cyfry tej startujemy.

Koledzy! Początek jest zrobiony! Nie zwlekajcie i nie pozwólcie się wyprzedzić innym, nadsyłajcie deklaracje i pieniądze. Dom AK musi być uruchomiony w ciągu trzech miesięcy.

O inicjatywie powiadomione są władze Koła AK, które całkowicie ją aprobują.

Zgłoszenia i pieniądze oraz wszelką korespondencję należy kierować na adres: rotmistrz Józef Zabielski, Sztab Główny, 129, Ashley Gardens, London, S.W.1.

(Odezwę podpisało 47 osób).

Gawędy o W. Brytanii

Zasady wychowania angielskiego

Jest to wcale banalna prawda, że wychowanie angielskie kładzie nacisk na wyrobienie charakteru, podczas gdy kontynentalne na zdobycie największej dozy wiadomości. Na ogół ujęcie to jest słuszne; wychowanie angielskie nie odstąpiło od tej zasady i jakkolwiek uznaje się, że uczniowie z kontynentu biją angielskich ilością zdobytej wiedzy, to jednak niewiele się robi dla uzupełnienia tej luki. Dopiero w ostatnich czasach pojawiają się bardziej natarczywe głosy, ażeby rozszerzyć pole widzenia ucznia angielskiego.

Stanowisko angielskie w dziedzinie wychowania odpowiada wcale ściśle całemu nastawieniu tego kraju wobec życia i człowieka. W Anglii nie ma tego, co można by nazwać fetyszem inteligencji i wiedzy: a zatem pęd do studiów uniwersyteckich jest o wiele mniejszy, aniżeli na kontynencie. Tytuły naukowe są rzadsze, aniżeli w krajach europejskich; lwia część młodzieży kończy swoje studia wcześnie i idzie do rzemiosła, do przemysłu, na rozmaitych *clerks* czy *typists*. Młodzież zaczyna tu zarabiać wcześnie na życie: często już od 14-go czy 15-go roku. Dziewczęta idą przeważnie na rozmaite kursy handlowe, do szkół typu *secretarial colleges*; stenotypistki (*typists*) zaczynają pracę w *City* czy innych biurach handlowych w 15-ym czy 16-ym roku życia.

Zasób wiedzy tej młodzieży jest niewielki; niekiedy łatany pośpiesznie jakimś obcym językiem, przeważnie niedokładnie przyswojonym. Młodzież ta uczy się swojego zawodu w czasie pracy: zna swoje rzemiosło dobrze; jeżeli uczy się poza swoim zawodem, to z własnej pilności, na kursach wieczorowych urządzanych przez takie pożyteczne instytucje jak *Polytechnic School* w Londynie albo przez *London County Council* (L.C.C.). Ta młodzież karmi się w dziedzinie strawy duchowej filmami, *thriller'ami*, pensowymi pismami i sentymentalnemi powieścidłami (*sentimental rubbish*).

Nie znaczy to, ażeby wyższe wykształcenie było ograniczone do sfer materialnie uprzywilejowanych; znaczy to tylko, że przez wieki wykształcenie uniwersyteckie było domeną wyższych sfer i że szkoły takie, jak Eton czy Harrow, Rugby czy Winchester wychowywały młodzież z klas arystokracji, *gentry*, plutokracji oraz *upper middle class*. Że młodzież ta potem przesiewana była przez nowe sita: wszechnic w Oxfordzie i Cambridge, gdzie wychowywano przyszłych władców i warstwę rządzącą W. Brytanii.

Wystarczy sprawdzić nazwiska premierów brytyjskich i mężów stanu oraz wielkich administratorów, którzy przeszli przez Oxford i Cambridge, ażeby przekonać się jak wielką rolę odegrały te dwa miasta w wyrobieniu elity rządzącej. Anglia uważa — i słusznie — że rządzenie jest sztuką, której nie przynosi się ze sobą na świat Boży, ale której trzeba się nauczyć. Dlatego dla swoich *ruling classes* (klas rządzących) stworzono centra takie, jak Eton, Rugby, Harrow, Oxford, Cambridge; ośrodki, które kojarzą w sobie pewne klasztorne odosobnienie z prostotą życia, dyscypliną, bliskim stosunkiem ucznia do nauczyciela i poddaniem duszy ucznia atmosferze tradycji i historii.

Wychowanie angielskie ma zatem niejako dwie płaszczyzny: dla mas wyznaje zasadę przygotowania do pracy zarobkowej, nieprzeciążania wiedzą tych, co mają zdobywać swoje stanowiska przez pracę „od podstaw" — w tej sferze jest w Anglii tysiące *self-made-man'ów*, którzy własnym uporem i wolą doszli do stanowisk i zaszczytów. Skoro wybili się już ponad przeciętność, stoją dla nich otworem wszelkie możliwości: aż do zostania *lordem* czy *earl'em* włącznie. Albowiem Anglia nagradza dalej swoich obywateli tytułami szlacheckimi i arystokratycznymi.

Dla warstw wyższych, dla ludzi uprzywilejowanych urodzeniem rezerwuje Anglja wychowanie wyższe; do szkół takich jak Eton i inne, przed chwilą wspomniane, należy zapisać swojego syna już przy jego urodzeniu. W tym kraju planuje się bowiem na wiele lat naprzód. Zwyczaj chwalebny, umożliwiony tym, że jednak Anglia nie obawia się wojen, które stratują jej system, jej życie, jej historyczną ciągłość.

Owe *public schools*, które wbrew swojej nazwie są wcale wyłączne, stanowią niewątpliwą ostoję wychowania elity rządzącej, tego wszystkiego co kieruje i prowadzi nawę W. Brytanii. Odzywają się dzisiaj głosy, ażeby je zreformować, niekiedy nawet woła się, że należy je znieść. Ale oto okazuje się, że nawet ministrowie socjalistyczni bronią *public schools*, uznając ich historyczne dla Anglii zasługi. Sądzić należy, że te szkoły, wylęgarnie przyszłych władców Anglii pozostaną, chociaż dopuści się do nich nową krew: przybyszów z niższych warstw. Uniwersytety otwarły już dawniej swoje wrota dla tych przybyszów przez system stypendiów, *scholarships*, dla zdolniejszych uczniów szkół średnich.

Zasada wychowania jest jednak zarówno w szkołach dla warstw niższych, jak wyższych ta sama: wdrożenie dyscypliny, poczucia, że jednostka żyje w zbiorowości, że musi się dostosować do tej gromady; wcielenie przekonania, że nie zdobywanie maximum wiadomości stanowi o wartości człowieka, ale harmonia jego myśli i uczuć, wychowanie jednej i drugiej sfery duchowej. O ile n.p. wychowanie niemieckie dawnej doby tworzyło przerost erudycji a zaniedbywało sferę uczuć (dlatego Niemiec pozostał całkowicie niewykształconym osobnikiem w dziedzinie uczucia), wychowanie angielskie dąży do harmonii obu dziedzin, do wychowania uczucia i myśli.

Trzeba przynać, że uzyskuje ono wyniki nieraz znakomite. Środki bowiem są niezwykle proste: jak powiedział jeden z profesorów angielskich, „uniwersytet to profesor i jego fajka". Nauczyciel, wokoło którego gromadzą się uczniowie, ażeby podyskutować spokojnie, w takt pykania jego fajki, o życiu, o pewnych zagadnieniach wiedzy — oto esencja tego wychowania. Ten nauczyciel musi oczywiście być dla uczniów przykładem życia, które zaleca: pomaga mu w tym atmosfera starych murów, powiew historii, które działają na ściszenie młodej krwi, młodej wyobraźni.

W tych to murach, które przypominają średniowieczne klasztory, a powołać się mogą na tradycję filozofów greckich, którzy uczyli wiedzy przechadzajac się z uczniami — perypatetyków — w tej prostocie życia (albowiem warunki życia w *public schools* i wszechnicach są dalekie od luksusu), odbywa się tworzenie elity myśli i czynu Anglii.

JAWNUTA

Polskie Liceum Handlowe, 5, Park Grove Terrace, Glasgow, C.3, zawiadamia, że I kl. Liceum Handlowego otwarta zostanie w dniu 1 grudnia br. Do podań należy dołączyć życiorys i świadectwo ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego.

SPIS RZECZY

Stanisław Stroński: Jałtańskie okopy Izby Gmin. — *M. K. Dziewanowski*: Przyszłość cieśnin. — *Aleksander Boray*: Przegląd tygodniowy. — *Lector*: W oczach obcych. — *Tadeusz Naler*: Polska pod okupacją: „Wojsko Żymierskiego". — Pierwsza linia — (*Władysław Nałęcz*: Oblicze wewnętrzne Armii Krajowej. — Dalszy rozwój naszego Koła. — Dom A.K.). — *Jawnuta*: Gawędy o W. Brytanii: Zasady wychowania angielskiego.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 6d. za słowo, dwukrotne 9d. za słowo, trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 4d., dwukrotne 6d., trzykrotne 8d. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600

WYSTAWA

W dniu 10 listopada b.r. w salonie klubu oficerskiego Szpitala Wojennego Nr. 4 otwarto wystawę dzieł sztuki, obejmującą ponad 100 eksponatów. Wystawa ta powstała dzięki inicjatywie grona plastyków polsko-brytyjskich i celem jej jest stworzenie wzajemnych kontaktów i współpraca na polu sztuki oraz wspólne zbliżenie. Inicjatywa ta spotkała się z życzliwym poparciem zarówno miejscowych władz wojskowych, jak i społeczeństwa, budząc duże zainteresowanie.

Projektuje się przeniesienie jej do innych Ośrodków cywilnych i wojskowych.